№ 91. Warszawa, Środa 26 Marca / 7 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Dyonizego Biskupa. Wschód słońca o g. 5 m. 21.—Zach. o g. 6 m. 44. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w poł. ciep. 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 8.

Od Redakcji.

Stosownie do poprzedniego uwiadomienia, Kronika umieści w odcinku 4-tomową powieść **J. I. KRASZEWSKIEGO** pod tytułem:

RESZTKI ŻYCIA.

Oprócz tego ogłosi dalszy ciąg **Nocy Bezsennej SZTYRMERA**, tudzież 2-tomową powieść historyczną Zyg. **KACZKOWSKIEGO** pod tytułem **Sodalis Marianus** z czasów Augusta II, powieść współczesną w 6ciu tomach tegoż autora, p. t. **UBODZY** i 1-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Z Petersburga, d. 14 (26) marca.

Odezwa P. Ministra Spraw Wewnętrznych: *Do Kijowskiego wojennego, Podolskiego i Wołyńskiego jenerał-gubernatora z daty 2 marca r. b.*

Miałem szczęście złożyć najpoddaniéj Najjaśniejszemu Cesarzowi zakommunikowane mi przez Waszą Xiążęcą Mość uchwały szlachty gubernji Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj o dozwolenie szlachcie pomienionych gubernji przystąpić do ułożenia projektu przepisów mających na celu polepszenie i urządzenie bytu ich włościan.

Najjaśniejszy Cesarz, reskryptem na imie wasze wydanym, raczył dozwolić Najmiłościwiéj szlachcie gubernji zostających pod waszym głównym zarządem, przystąpić,—za pomocą urządzić się mających w każdéj gubernji komitetów, a dla wszystkich trzech gubernji jednéj kommissji ogólnéj,—do ułożenia projektu przepisów dotyczących tego przedmiotu, na zasadach głównych wskazanych już innym gubernjom, oraz z zastosowaniem się do obowiązujących w gubernjach Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj przepisów inwentarzowych.

W uzupełnieniu prawideł objętych w reskrypcie w przedmiocie składu i sposobu działania komitetów i kommissji, ustanawiających się dla czynności niniejszéj, Najjaśniejszy Cesarz Najwyżej rozkazać raczył:

1) Przy wyborze do komitetów gubernjalnych członków z każdego powiatu, pozostawić do woli szlachty, jeżeli tego życzyć sobie będzie, wybrać w tym celu i marszałka szlachty.

2) Zobowiązać szlachtę, aby przy wyborach członków wybrała po jednym z każdego powiatu kandydacie, który zastępować będzie w komitecie miejsce nieobecnego członka powiatu.

3) Wasza X. M. ma zatwierdzać uskuteczniony przez szlachtę członków i kandydatów, urlopy zaś mają być dawane: w komitetach gubernjalnych, przez naczelników gubernji, a w kommissji ogólnéj przez Waszą X. M.

4) Komitetom gubernjalnym ma być dozwoloném zapraszać z upoważnienia naczelników gubernji, na swe posiedzenia, dla niezbędnych narad, tych obywateli każdéj z trzech gubernji którzy będą w stanie dostarczyć komitetom potrzebnych im wiadomości i objaśnień. Zapraszanie zaś takich obywateli do kommissji ogólnéj, ma być dozwolonem z upoważnienia JO. Pana.

5) Dozwolić szlachcie każdéj gubernji, jeżeli uzna tego potrzebę, udzielać ze swych summ honorarja członkom przez nią obranym, a także łożyć na rozmaite dla komitetów gubernjalnych i kommissji ogólnéj wydatki.

6) Naczelnicy gubernji, mając sobie powierzonem dopilnowanie prac komitetów gubernjalnych, mogą żądać od tych ostatnich składania sobie protokółów ich narad.

7) Kommissja ogólna powinna przedstawiać Waszéj X. M. swe protokóły, a na przypadek poczynienia przez was uwag, może bez względu na swe poprzednie decyzje, roztrząsać takowe na nowo, i

8) Komitety gubernjalne mają ukończyć swe prace w ciągu 6ciu miesięcy, licząc od dnia ich otwarcia. Dla ukończenia prac powierzonych kommissji ogólnéj, ma być również wyznaczony termin sześciomiesięczny, licząc od dnia nadesłania jéj wszystkich projektów nakreślonych przez komitety gubernjalne.

Jednocześnie Najjaśniejszy Cesarz raczył polecić mi, abym zakommunikował Waszéj X. M. moje uwagi, które będą mogły przyjść w pomoc komitetom i kommissji przy ich pracach.

Wykonywając takową wolę Najwyższą, po przejrzeniu odezw moich w tym samym przedmiocie do naczelników innych gubernji, które przystąpiły do urządzenia bytu włościan znajduję, iż komitety ustananawiające się w gubernjach Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj, oraz kommissja ogólna dla wszystkich trzech gubernji, w celu ułożenia projektu przepisów o urządzeniu i polepszeniu bytu włościan obywatelskich, winny mieć na względzie i szczegółowo roztrząsnąć i rozpoznać, z zastosowaniem ich do okoliczności miejscowych i szczególnych potrzeb każdéj gubernji, prawidła i wnioski następujące:

I. Przyszłe urządzenie stanu włościan obywatelskich, na zasadach objętych w Reskrypcie Najwyższym, ma być wprowadzone w wykonanie nie odrazu, lecz stopniowo. Włościanie przeto mają zostawać z początku w stanie przechodnim i być mniéj więcéj do ziemi przywiązani, a następnie dopiero w stanie stanowczym, po nadaniu im przez rząd prawa przechodzenia z jednéj miejscowości do drugiéj, z należytemi ograniczeniami i warunkami. Dla stanu przechodniego wyznaczyć należy pewny przeciąg czasu, stosownie do uznania komitetów gubernjalnych i kommissji ogólnéj, lecz nie dłuższy nad lat 12.

II. Stosownie do zasad wskazanych w Reskrypcie Najwyższym, obywatele zachowują prawo własności do całego gruntu; w celu atoli zapobieżenia szkodliwemu ruchowi i włóczęgostwu ludności wiejskiéj, włościanom pozostawiają się zagrody, które oni mają nabyć w przeciągu pewnego czasu na własność za pomocą wykupu; obok tego ma być dany włościanom do użytkowania należyty, w miarę możności miejscowéj, dla zabezpieczenia ich bytu i wykonywania obowiązków ich względem rządu i obywateli, obszar gruntu za który włościanie mają płacić właścicielowi czynsz lub odrabiać mu pańszczyznę. Przy rozwinięciu szczegółowém i zastosowaniu tych zasad

---

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 90.)

Ankona, najdoskonalsza przystań Adrjatyku, miasto portowe ze wszystkiemi swojemi ujemnemi stronami, nie zawiera w sobie tyle ciekawości, ażebym widział potrzebę zatrudniać czytelników długiemi opisami kościołów, pomiędzy któremi pierwsze trzyma miejsce katedra Ś. Cyrjaka zbudowana na ruinach świątyni Wenery, Vergina della Misericordia z wspaniałym frontonem; i gmachów w liczbie jakich odznaczają się znowu pałac Manciforte i giełda (Loggia dei mercanti). Zmuszeni oczekując za odejściem statku, pozostać kilka dni w tem mieście, a obejrzawszy w pierwszych chwilach pobytu wszystko co tylko było do widzenia; używaliśmy pozostałego czasu na odbywanie przechadzek nad brzegiem morza, gdzie wieczorami grywała wyborna orkiestra austrjacko-galicyjskiego pułku.

Pułk ten złożony z samych rodaków naszych, stał się dla wszystkich najmilszem wrażeniem pobytu w Ankonie. Niepodobna opisać mi radości, jaką ci ludzie konsystujący od lat kilku we Włoszech przejęci zostali, usłyszawszy w ustach naszych swoją mowę rodzinną. Każda wycieczka którą przedsiębraliśmy, była istotnem zbiegowiskiem — tłumy bowiem żołnierzy szły za nami otaczając do koła, i przysłuchując się z rozrzewnieniem dźwiękom słów, przypominających oddalonym od kraju, domową ich zagrodę.

— Darujcie państwo, — mówili, — jeżeli jesteśmy natrętnymi, ale to nad nasze siły: słysząc was rozmawiających po polsku, serce z piersi chce wyskoczyć, a łza biegnie do oka.

Innego razu wdałem się w długą rozmowę z jednym poczciwym kapralem.

Antoni Rabenda był to krakowiak w całem znaczeniu tego wyrazu: dziarski, krępy, z twarzą szczerą i otwartą, z oczami błyszczącemi zapałem; przedstawiał ów typ wyrazisty, charakterystyczny, pełen poczciwości i serca którego próżno by szukać wśród ogorzałych włochów, nabrzękłych niemców, i wybladłych francuzów.

Gdybyć tak mógł zrzucić z siebie ów biały mundur gniotący mu piersi, a przybrać się w czerwoną czapeczkę z pawiem piórkiem, w złocistą ferezję, ścisnąć pasem naszywanym kółeczkami, nabijanym goździczkami, i zakrzesać w podkówki — z jakimżeby ogniem zaśpiewał wtedy:

Alboż my to jacy tacy, jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy!

— Czy ci się podoba we Włoszech? — zapytałem w końcu, gdy mnie już wymienił miejsce urodzenia, objaśnił stosunki, wypowiedział nie ledwie wszystkie myśli swoje.

— Ah paneczku mój, — odrzekł z westchnieniem, — tęskno mi tęskno, za krajem, za naszą wioską, za biedną matką moją która na stare lata wycierać musi cudze kąty, bo nie ma kto na nią zapracować... A włoska ziemia to nie nasza! Mając oni wszystkiego czego tylko zapragnąć można, i pono nawet mają więcéj od nas, ale cóż, kiedy wszystkiemu czegoś brakuje! Nieprzymierzając, — rzekł wskazawszy ręką na Adrjatyk, — spójrz pan

głównych, konieczném jest przyjąć za podstawę obowiązujące obecnie w gubernjach Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj przepisy inwentarzowe, a obok tego mieć na uwadze co następuje:

1) Pod nazwą zagrody włościan rozumieć należy ich mieszkanie i budynki gospodarskie wraz z ziemią na któréj są one wzniesione i ogrodem.

2) Prawa stanu włościan po ostatecznem ich urządzeniu (z wyjątkiem prawa przechodzenia do innych miejscowości, które w swoim czasie określone zostanie osobnem rozporządzeniem rządu) tudzież prawo własności do zagród mają być nabywane bądź przez całą gminę, bądź przez rodziny włościańskie z osobna, nieinaczéj jak za pomocą, w obu przypadkach, wykupu, który ma być spłacony właścicielowi w ciągu oznaczyć się mającego czasu. W razie wykupu przez gminę, zagrody mają służyć stale wyłącznie do użytku rodzin włościańskich, do téj gminy należących.

W razie zaś wykupu przez rodziny włościańskie, te ostatnie należą i nadal, wraz z zagrodami wykupionemi, do składu gminy i ulegać mają wszystkim warunkom urządzenia i zarządu gminnego.

3) Wykup zagród może być uskuteczniony rozmaitemi sposobami, odpowiednio środkom i potrzebom miejscowym. Gbyby obok wszystkich ulg, jakie obywatele, w dążności do polepszenia bytu swych włościan, udzielą im zapewne, wykup o którym mowa nie mógł przyjść do skutku w ciągu okresu przechodniego, wówczas termin wykupu może być przedłużony, jakkolwiek termin trwania okresu przechodniego nie może w żadnym razie być dłuższy nad lat dwanaście. Należności przypadające od włościan mogą liczyć się na nich i po otrzymaniu przez nich wszystkich praw osobistych, z zastrzeżeniem atoli, iż przed zupełnem uiszczeniem się za zagrody, włościanie nie będą uważani za zupełnych ich właścicieli.

4) Wykup zagród może być uskuteczniony bądź w pieniądzach, bądź w robotach osobnych, niezależnych od tych, jakie włościanie obowiązani są uskuteczniać na rzecz obywatela z gruntu, jaki na zasadzie ustępu 7go artykułu niniejszego ma być im oddany do użytkowania, tudzież za pastwiska lub inne miejscowe użytki przez obywatela według jego uznania włościanom udzielone.

5) Co do władania zagrodami, może być postanowionem, iż zagrody przez włościan wykupione mogą przechodzić bądź w spadku, bądź przez darowiznę, bądź nareszcie przez sprzedaż, tylko w ręce członków tejże gminy włościańskiéj, lub osoby do tejże gminy przyjmowanéj.

6) Zamiana zagród przez nadanie ziemi w innych miejscach tegoż majątku, z przeniesieniem tam budynków włościańskich, może być dozwalaną, lecz nie inaczéj, jak na skutek zobopólnéj obywatela i włościanina zgody i z zatwierdzenia osobnych władz miejscowych, ustanowić się mających na zasadzie nowéj ustawy.

7) Z gruntów pozostałych, po wydzieleniu należącego do zagród, ma być oddawany włościanom, do użytkowania dostateczny, o ile okoliczności i zwyczaje miejscowe pozwolą, oraz z zastosowaniem się do obowiązujących obecnie przepisów inwentarzowych, obszar gruntu, a to dla zabezpieczenia ich bytu i dania im możności wykonywania ich obowiązków względem Rządu i obywatela. Za użytkowanie z tego gruntu włościanie obowiązani są bądź odrabiać obywatelowi robociznę w naturze, bądź też opłacać mu czynsz pieniędzmi lub produktami.

8) Oddawane włościanom do użytkowania pastwiska i inne użytki powinny zostawać stale w rozporządzeniu gminy. Zamiana ich lub wszelkie co do nich zmiany, odpowiednie potrzebom zobopólnego gospodarstwa tak obywatela jak i gminy, może być dozwolona na skutek wzajemnéj zgody. Nieporozumienia ztąd wyniknąć mogące, mają być również rozstrzygane przez wspomnioną w ustępie 6m władzę miejscową.

9) Nie naruszając urządzenia gminnego, należy zachować każdéj rodzinie prawo otrzymania gruntu podług przyjętego zwyczaju stosownie do stadeł lub chałup, przyczem należy starać się nie dopuszczać zbyt częstéj zamiany i rozdrabiania pól.

10) Wysokość opłaty wykupnéj, za zagrodę oznacza się przez oszacowanie nie samego tylko gruntu zagrody, lecz i dogodności przemysłowych i miejscowych.

11) Na tejże zasadzie opartą być ma także wysokość czynszu lub robocizny w naturze na ziemię oddawaną włościanom do użytkowania.

12) Obok tego koniecznem jest oznaczyć, przy względzie na przepisy i zwyczaje miejscowe, wzajemne prawa i obowiązki członków rodziny włościańskiéj, tudzież prawa spadku zagród i wydzielonego gruntu, jak niemniéj warunków, na jakich może być dozwolony podział rodzin.

13) Powinności i roboty w naturze odbywać się mają według osobnych stałych przepisów, co do ich wymiaru, które ułożone być mają przez komitety gubernjalne, oraz przejrzane i porównane przez kommissję ogólną, na zasadach o ile można prostych i nie zawiłych i na zasadzie obowiązujących przepisów inwentarzowych.

14) W razie wypłaty nieregularnéj czynszu, włościanin ma być używany do robót w naturze. Obok tego mają być określone, z należytemi szczegółami, środki zabezpieczające należyte wypełnianie przez włościan tak pieniężnych jak i innych powinności na rzecz obywatela. W przypadkach takich zapatrywać się również należy na przepisy inwentarzowe.

III. Policja dominjalna pozostawia się przy obywatelu. Włościanie winni być podzieleni na gminy. Zarząd interessami gminy i gminna rozprawa należéć będą do zgromadzeń i sądów gminnych złożonych z włościan, pod dozorem i za potwierdzeniem obywateli.

IV. Dla nadzoru przy wprowadzeniu i wykonywaniu nowych prawideł, i dla rozstrzygania mogących zajść między obywatelami i włościanami sporów ustanowione zostaną osobne, w każdym powiecie władze.

V. Po zatwierdzeniu i wprowadzeniu w wykonanie nowéj ustawy:

1) Sprzedaż, darowizna i wszelkie przelanie praw swych do włościan bez gruntu, niemniéj przesiedlenia włościan, wbrew ich woli do innych majątków, winny ustać; nawzajem włościanom do czasu ich przejścia do stanu wolnego nie może być dozwolonem wydalać się z majątku bez upoważnienia obywatela, na którego gruncie są osiedli.

2) Obywatelom służy prawo, w ciągu całego przechodniego stanu oddawania włościan niedbałych lub występnych po porozumienin się z gminą w rekruty lub do rozporządzenia rządu, celem przesiedlenia ich do innych gubernji, nie inaczéj wszakże, jak za zatwierdzeniem tych władz, które na mocy nowéj ustawy będą ustanowione po powiatach.

i VI. W projektach mających być ułożonemi przez komitety gubernjalne, należy określić i wskazać.

1) Sposób odbywania przez włościan powinności rekruckiéj. Dawanie rekrutów ma być pozostawionem gminom, za potwierdzeniem obywatela.

2) Sposoby zabezpieczenia wyżywienia ludu i regularnéj opłaty podatków. W tym celu użytecznem byłoby lepsze urządzenie magazynów gminnych, tudzież zaprowadzenie wspólnych upraw i kapitałów gminnych.

3) Środki niezbędne dla ustalenia między włościanami zasad wiary i moralności, dla rozprzestrzenienia między nimi umiejętności czytania i pisania, oraz rzemiosł użytecznych, dla przytułku starców i kalek, dla podawania pomocy chorym i t. p.

Kommunikując Waszéj X. M. zasady powyższe, mam zaszczyt upraszać was najuniżeniéj o przesłanie w swoim czasie wszystkich moich uwag powyższych komitetom gubernjalnym. Gdyby komitety lub też następnie kommissja ogólna uznały, że powody miejscowe nie dozwalają na przyjęcie którychkolwiek z tych zasad, w takim razie upraszam Waszą X. M. ażeby polecił komitetom i kommisji wskazać szczegółowo w swych zdaniach ostatecznych przyczyny, jakie stoją na przeszkodzie do ich przyjęcia.

Podpisał: Minister spraw wewnętrznych

S. Łanskoj.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa, zważywszy, że woda zbyteczna z jeziora Lubstowskiego, odchodząca dawniéj do strugi we wsi Nikiel będącéj i przepływająca pod dwoma mostami w osadzie Wierzelin przez dobra Lubstów, w pow. Konińskim, gub. Warszawskiéj. zbudowanemi, odprowadzoną została niższym spadkiem do jeziora Gocławskiego, a następnie ztąd do rzeki Warty, że w skutek tego woda z pod mostów na grobli Wierzelin będących, usuniętą została i tylko tworzy się niekiedy poza temiż mostami z deszczów i śniegów i że zatem takowe mosty, z których jeden trzyma łokci

---

na to morze: wi'działże kto u nas tyle wody? ale nasze strumyki, nasze rzeczki, zdadzą się na coś, ugaszą przynajmniéj pragnienie strudzonego wędrowca, a ta woda... spróbuj no pan tylko jak smakuje, a skrzywisz się i spluniesz niezawodnie. Mamyć my ryby, do ryb podobne — a to co oni tu wyławiają, to jakby nie Boskie stworzenia: bez głowy, bez ogona, z jednem okiem — aż obrzydliwość bierze patrzeć na to, a cóż dopiero jeść! A włochy panie, to jedzą wszystko co im pod rękę podpadnie: jedzą trawy różne, niby bydło — smażą w oleju ogryzki i okruchy, nieprzymierzając jak dziady na wigilję — a kiedy wzeszłym tygodniu upadła nam kobyła, to ją panie włochy w nocy odkopali.

— Na co? — zapytałem.

— A... na salami, — odpowiedział: — oni tam w tem nie wybredni.

Aż mnie dreszcz przeszedł na samo wspomnienie licznego szeregu wędlin, które unikając enigmatycznéj kuchni półwyspu w czasie podróży mojéj spożyłem.

— Nie podoba ci się więc ten kraj?

— Po naszym jakże się podobać może? Nie dziwota że tam jaki Francuz cieszy się że mu ciepło, że mu jasno, że nic nie robi; ale kto był raz panie w Krakowie, to już nigdzie chętnie nie wysiedzi. Nasi ludzie co mają w sercu to mają i w mowie, oszukać nikt nikogo nie oszuka, bo do wydrwiwania pieniędzy, są u nas żydy — a jeżeli ma tam jaki do jakiego złość, to go huknie panie tak, że aż świeczki w oczach zabłysną. Włochy co innego: będzie się kłaniał, będzie się lizał — a odrwi, otumani, wyciągnie ostatni grosz z kieszeni; kiedy zaś zły nie powie: ty taki, ty owaki, ale zajdzie z tyłu, dziubnie nożem po plecach, i daléj w nogi...

Przestał, popatrzał przed siebie, i dodał po chwili z westchnieniem:

— O nie ma to jak u nas, w naszéj kochanéj krakowskiéj ziemi!

— Nie ma to jak u nas, — powtórzyłem — masz słuszność poczciwy mój Antku!

Twarz kaprala w rysach któréj błyszczał dotąd rzewny zapał, zmieniła się nagle; szorstką dłoń poniósł do oczów, a po pełnych i i rumianych policzkach jego spłynęły grube łzy.

— Cóż ci jest? — zapytałem troskliwie.

— Panie, — wyrzekł przerywanym i wzruszonym głosem, chwytając moją rękę i niosąc ją do ust swoich — panie, nazwałeś mnie Antkiem!

Spojrzałem na niego z zadziwieniem, nie mogąc zrozumieć.

— Tak mnie nazywała przed laty moja biedna, stara matka! — szepnął z cicha ocierając rękawem munduru łzy płynące po licach.

Gdybym był nie odgadł poczciwości krakusa malującéj się w rysach jego twarzy, te słów kilka, odmalowałyby mi w jednéj chwili całą piękność jego charakteru.

Miejsce w którem zaszła powyższa rozmowa, było jak już wyżéj powiedziałem, uprzywilejowanym punktem przechadzki mieszkańców Ankony. Miejsce to w istocie zasługiwało na pierwszeństwo, tak pod względem czystości powietrza, jakoteż z powodu przyjemnego widoku sąsiedztwa morza.

Każdego wieczora zbierały się tam tłumy różnorodnéj publiczności; najwięcéj widzieć można było bogatych kupców ze swojemi rodzinami, officerów marynarki, dygnitarzy legacji apostolskiéj — a pomiędzy tem wszystkiem cudzoziemców najrozliczniejszych naro-

26 czyli sażenów 7, stóp 6,68; a drugi łokci 27 czyli sażenów 8 stóp 1,57 długości, posiadające taryffę klassy IVéj do poboru opłaty, w obecnym stanie rzeczy skrócone być mogą, a mianowicie każdy z nich do łokci 8 czyli do 2 sażeni 1,16 stóp, że wreszcie takiéj długości mosty w myśl postanowienia Namiestnika Królewskiego z d. 5 sierpnia 1817 r. do taryffy nie kwalifikują się, Rada administracyjna Królestwa, na przełożenie zarządu XIIIgo okręgu kommunikacji, postanowiła: Taryffa kl. IVéj na mocy postanowienia Namiestnika Królewskiego z d. 26 sierpnia 1823 r. do poboru opłaty z mostów w osadzie Wierzelin nadana, uchylona zostaje.

W zeszłą Niedzielę, kiedy świat cały chrześcjański obchodząc radosną uroczystość Zmartwychwstania ZBAWICIELA PANA, składał sobie wzajemnie życzenia i starodawnym zwyczajem dzielił się *jajkiem święconem*, szanowni członkowie i opiekunowie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności nie zapomnieli także o ubóstwie, nad którem z takiem poświęceniem i miłością chrześcjańską dozór swój rozciągają. Czcigodny wice-prezes towarzystwa JW. Xawery *Pusłowski* nadesłał w tym celu rs. 150 (jak to corocznie czyni), i gdy z tą summą złączono pomniejsze dary, przygotowano *święcone* dla wszystkich ubogich pod opieką Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zostających.—Onegdaj więc rano zebrało się w gmachu instytutu dostojne grono znakomitych członków płci obojéj do składu tegoż towarzystwa należących, i gdy po stosownéj przemowie X. kanonik metropolitalny *Rzewuski* pobłogosławił zastawione święcone, zasiedli do stołów naprzód starcy których było: mężczyzn 99, kobiet 214, w téj liczbie samych niewidomych mężczyzn 12, kobiet 22, niektórzy z nich jeszcze od 1820 r. pomieszczeni w instytucie; najstarsi wiekiem byli z mężczyzn: Jan Chrzanowski lat 89, Grzegorz Markowski lat 84 mający, z kobiet: Marjanna Szuplawska lat 95, i Jadwiga Kijkowska lat 88 liczące. Gdy już starcy nasyceni zostali, miejsce ich zastąpiły sieroty pod opieką towarzystwa dobroczynności zostające; tych było: chłopców 90, dziewczyn 80; w tej liczbie najstarsi wiekiem po lat 16, najmłodsi po lat 5 liczyli. Rozdawaniem święconego trudniły się: małżonka dymis. jenerała-lejtnanta *Kurnatowska*, wdowa po rzeczyw. radcy stanu członku senatu *Zacharkiewiczowa*, xiężna *Czetwertyńska*, hr. *Ostrowska, Zielińska, Rawicz, Stankiewiczowa, Prejssowa* i inne damy; z mężczyzn zaś byli obecni prócz wielu innych, tajny radca senator *Eljasiewicz*, radca stanu *Heinrich, Popławski, Fiszer* i t. d. Żałować tylko należy, że chwilowa słabość nie dozwoliła dostojnemu wice-prezesowi znajdować się na tém zebraniu i cieszyć sią przyjemnym widokiem, do którego po większéj części sam się przyczynił.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 2 Kwietnia. *Moniteur* zawiera postanowienie zwołujące wyborców 3go, 5go i 6go okręgu paryzkiego na dzień 25, dla mianowania trzech deputowanych w miejsce pp. Cavaignac, Carnot i Goudchaux.

Marsylja 1 Kwietnia. Otrzymaliśmy wiadomości z Bombay datowane 9 marca. Dzienniki uważają zdobycie Lucknow jako rzecz niewątpliwą.

Sir Colin Campbell zajmował przedmieścia tego miasta z siłą wynoszącą około 30,000 żołnierzy, w połowie europejczyków.

Sir Lawrence gubernator Lahory, gotuje się uderzyć na Rohilcund, gdzie znowu jest powstanie. Buntownicy którzy chcieli pośpieszyć z pomocą do Rohilcund, zostali odparci przez jenerała Hope Grant, który zdobył Gungenee, rezydencję Nena Sahiba. Liczba poległych nieprzyjaciół w téj walce podawaną jest na 5000; jenerał angielski zdobył przytém 4 działa. Sądzą, że Nena Sahib cofnął się do Bundelcund.

Jenerał Franks niedopuścił złączenia się dwóch korpusów powstańców od 8- do 11-tysięcy ludzi w walce, w któréj żołnierze jenerała angielskiego położyli trupem 1800 ludzi i zabrali im 20 dział, następnie jenerał przybył pod Lucknow.

Tryest 1 Kwietnia. Wiadomości z Konstantynopola z d. 20 marca donoszą, że Porta odmówiła przedstawionemu przez p. de Thouvenel żądaniu upoważnienia na przekopanie międzymorza Suez.

Dzienniki konstantynopolitańskie mówią, że arcy-biskup z Salonichi, który odmówił przyjęcia posady patryarchy Alexandrji, został wezwany do Konstantynopola.

Wiadomości z Hercegowiny są nieco pomyślniejsze.

Omer pasza znalazł silny opór przy wjeździe do Bagdadu. Jego adjutant Nuri bey, został zabity w walce.

Donoszą z Aten o śmierci xięcia Condurjotis. Jego Królewska Mość nakazał przywdzianie żałoby na 5 dni.

Poseł turecki w Atenach, uskarża się na ton dzienników greckich.

Kopenhaga 1 Kwietnia. Z polecenia królewskiego posiedzenia najwyższéj rady państwa zostały zamknięte wczoraj przez prezydującego, niedokończywszy rozpraw nad prawami ogólnemi wspólnemi dla wszystkich części monarchji.

Londyn 2 Kwietnia. Poseł angielski w Paryżu lord Cowley, donosi, że anglicy we Francji zupełnie tak jak dawniéj otrzymywać będą pasporty do podróżowania po Francji lub powrotu do Anglji. *(Neue Preus. Zeit.)*.

A N G L J A.

Londyn 1 Kwietnia. *Morning Post* zawiera korespondencję z Paryża donoszącą, że Cesarz Napoleon zapewne tego lata przybędzie z odwiedzinami do Osborne, ale powszechna opinja tutejsza nieprzypuszcza prawdopodobieństwa tych odwiedzin.

— Deficyt roku administracyjnego 1857/58, wynosi przeszło 4-miljony fst. Mianowicie jest on spowodowany przez wojnę indyjską, która właśnie wtenczas się rozpoczęła, kiedy powiększenie podatku dochodowego, spowodowane przez wojnę krymską zostało zniesione. Ciekawi jesteśmy jak p. Disraeli poradzi sobie z tą sukcessją lorda Palmerston.

— Xiążę Jerzy saski miał wczoraj posłuchanie u Jéj Królewskiéj Mości w zamku Windsor, późniéj odwidził xiężnę Kent w Frogmore i wieczorem wrócił do Londynu.

— Xiążę Walji otrzymał dziś konfirmację. *(Preussischer St. Anzeiger)*.

C H I N Y.

Piszą z Hong Kong do *Morning Post:*

„Kanton nie przedstawia w téj chwili nic interessującego. Sklepy i magazyny otwierają się coraz liczniéj. Blokada rzeki ustała w dniu 10 b. m. i handel zaczyna wracać do zwykłego swego trybu. Jenerał tatarski Mhow sprowadził niejakie zamięszanie i był przyczyną, że wojsko nasze przez cały jeden dzień stało pod bronią. Postrzeżono, że wielka liczba »walecznych« gromadzi się w mieście i za jego obrębem, liczono ich na 3000 ludzi. Ci ludzie byli w swoich kompletnych mundurach i najzupełniéj wyekwipowani. Spodziewano się jakiego napadu.

Zwrócono się zaraz do jenerała Mhow, który oświadczył, że ci ludzie przybyli tylko po swój żołd i że w podobnéj okoliczności zwyczajem jest występować w mundurach i pod bronią. Od tego wypadku jenerał tatarski zostaje pod dozorem i ściśle zważają na każdy jego krok. Nie zdaje się jednak, żeby on knował jaki napad przeciw nam.

W tych dniach zdarzył się wypadek, który mógł był wywołać nieporozumienia między naszemi żołnierzami i francuzami. Pułkownik Hocker dowodzący wojskiem marynarki, przechadzając się po ulicach Kantonu, postrzegł żołnierza marynarki francuzkiéj, który będąc pijanym bił dwóch chińczyków. Pułkownik chciał wstrzymać francuza, który popełnił tak grube nadużycie, ale ten szaleniec upojony napojem, który tu nazywają szamszu, dobył pałasza i rzucił się na pułkownika.

Na szczęście ten ostatni uniknął ciosu i zawołał na nadchodzących żołnierzy angielskich, którzy rozbroili i aresztowali francuza. Francuzi jak wiadomo są bardzo surowi w interesach karności i to za co u nas danoby pięćdziesiąt kijów, tam karane bywa śmiercią i pijany żołnierz został skazany na śmierć. Ale jenerał Straubensee prosił o złagodzenie wyroku, i darowano życie skazanemu.

Przybycie 70 pułku piechoty krajowéj bengalskiéj, niebardzo przychylnie zostało przyjęte przez wojsko nasze w Kantonie. Chociaż ten pułk nie miał nigdy udziału w buncie, uznano za potrzebę rozbroić go. Ofiarował on się pójść pod Delhi i walczyć w naszych szeregach, ale obawiano się żeby on nie chciał udać się tam, aby się przeciw nam zwrócić, i dla tego rozbrojono go. Późniéj zapytano go czy chce udać się do Chin i on na to przystał.

W trzy dni zaledwie po wylądowaniu w Kantonie, pułk ten stał się powodem zakłócenia spokojności. Patrol policji francuzkiéj spotkał mnóstwo sypojów rabujących. Policja francuzka chciała ich aresztować, ale oni stawili opór i w skutku tego dano do nich ognia, jeden padł na miejscu, drugi otrzymał śmiertelną, a trzeci ciężką ranę.

---

dowości, jacy zwykle zapełniają znaczniejsze portowe miasta.

Pewnego razu, siedząc wspólnie z towarzyszami podróży mojéj na odosobnionéj ławce, i przysłuchując się muzyce austrjacko-galicyjskiego półku, ujrzałem postać która na mnie silne wywarła wrażenie.

Postać ta niezdawała się przecież mieć w sobie na pierwszy rzut oka, nic tak bardzo szczególnego dla tych, co przelotnie zapatrują się na wypadki życia ludzkiego: był to wysoki brunet około 25 lub 27 lat wieku liczyć mogący, który nie zważając ani na muzykę, ani na przechodzących, ani na otaczające go osoby, trzymał wzrok wlepiony w jakiś niewidzialny dla mnie przedmiot, z niezachwianą i niedającą się niczem zrazić usilnością.

Zawsze byłem skłonnym do przejmowania wrażeń magnetycznych. Trafiało mi się spotykać w mem życiu ludzi, których spojrzenie oddziaływało na mnie bezpośrednio cudownym sposobem — tacy ludzie widziani częstokroć raz jeden, przez chwil kilka zaledwie, pozostawali na zawsze w mojéj pamięci; rysy ich twarzy, organ ich głosu, najdrobniejsze szczegóły towarzyszące chwilowemu spotkaniu, wyryły się wtedy tak głęboko w mym umyśle, że ujrzawszy ich po upływie lat kilku a nawet i kilkunastu, pewnym byłem nie tylko poznania, ale przypomnienia sobie wszystkich okoliczności, jakie zajść mogły w czasie przypadkowego zbliżenia. Tacy ludzie miewali coś odrębnego w swojéj fizjonomi, jakiś niezwykły blask w oczach, jakiś dziwny wyraz w uśmiechu — coś, co ich wyróżniało od tłumu, i wywoływało to mimowolne i nienaturalne zajęcie się umysłu. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności, zostawali oni zawsze pośrednio lub bezpośrednio wmięszani w dalsze wypadki życia mojego, chociaż wyznać muszę, iż nigdy nic dobrego dla mnie ztąd nie wypływało. Nie jestem ja optymistą, w fatalizm nie wierzę — wiem, że to wszystko było prostym trafem, najzwyczajniejszą w świecie przygodą; a przecież ten traf który mógł stać się w każdym czasie, zachodził zawsze w danéj chwili. Był to fakt prosty i nic więcéj, zadziwiający ale nie cudowny; tak samo jak naprzykład w życiu gracza, owa nieszczęśliwa lub szczęśliwa wena, w któréj karta pada bez przerwy kilkanaście razy na jedną stronę, chociaż podług wszelkiego prawdopodobieństwa, powinnoby dziać się inaczéj.

Nieznajomy znajdujący się naprzeciwko naszéj ławki, był jednym z tych ludzi. Jeszczem go nie ujrzał, a już czułem jego wzrok i szukałem mimowolnie w tłumie postaci, którą zgadłem nie widząc, przeczułem nie znając; a którą ujrzawszy, nie znalazłem w sobie dość siły, ażeby otrząsnąć się z mimowolnego wrażenia. Twarz jego była owéj bladości martwéj, trupiéj, którą malarze fantastycznych legend, powlekają rysy upiorów; oczy wielkie, czarne, nieruchome, zdawały się nie mieć powiek, tak jasno i nieprzerwanie patrzały, a brwi niezwykłéj gęstości, schodziły się, tworząc jedną linję, przedzielającą twarz ciemną pręgą na dwie równe części, tak zupełnie jak w fantastycznym obrazie Żyda tułacza, który odgrzebany z pyłu zapomnienia romansem p. Eugenjusza Sue, obiegał świat szeroki, napełniając rozkoszą wrażliwe serca zwolenników szalonéj literatury francuzkiéj.

Jak już wyżéj powiedziałem, nieznajomy zdający się nie zważać na otaczające go osoby, trzymał wzrok wlepiony w jakiś niewidzialny dla mnie, ukryty wśród tłumu przedmiot.

(Dalszy ciąg nastąpi).

To wszystko nie mogło obudzić przyjemnych uczuć między temi ludźmi i francuzami. Opinja powszechna uznaje, że francuzi mieli słuszność po sobie i że spełnili tylko swoją powinność.

Biedny Haquet, pierwszy officer, który poległ pod Kantonem, został przywieziony statkiem kanonjerskim, i pochowany na miejscu wybranem na cmentarz. Odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku wszyscy officerowie jego pułku, których nie zatrzymywały obowiązki służby. Ciało jego w miesiąc po zgonie i pierwszem tymczasowem pogrzebaniu zostało wydobyte z ziemi i pochowane w miejscu poświęconem. Morderca chłopczyka francuzkiego przybranego syna pana Glatz, został ukarany śmiercią na placu przed więzieniem. Przyznał on się do winy. Wielkie mnóstwo osób zgromadziło się, żeby przypatrzyć się exekucji. *(Journal des Débats).*

F R A N C J A.

Paryż 1 Kwietnia. Żaden ważny nowy fakt nie pojawił się od wczoraj, ale rozmaite symptomy postrzegane w Paryżu, zapowiadają że entrakt zbliża się do końca i że wkrótce znajdziemy się w zupełnem starciu interessów i namiętności rządów europejskich. Ich głuche zatargi z każdym dniem kupią się, wikłają coraz bardziéj, coraz nowe trudności przybywają do dawnych, a zaufanie jakie obudzało dawniéj zebranie się konferencji, jako mające doprowadzić sytuację do normalnego stanu spokojności i dobrego porządku, niezmiernie jest osłabione.

Jakkolwiek bądź, to zgromadzenie się reprezentantów mocarstw europejskich, jest środkowym punktem do którego odnoszą się i czepiają wszystkie nadzieje i dla tego należałoby ile możności przyspieszyć ten fakt tak upragniony. *Patrie* zapowiada rozpoczęcie posiedzeń konferencji w końcu miesiąca kwietnia, inne źródła odkładają je do połowy maja.

Jeśli konferencje ograniczą się na kwestjach należących naturalnie do ich kompetencji, to jest reorganizacji Xięztw Naddunajskich i załatwienia sprawy powstań w prowincjach sławiańskich Turcji, członkowie kongressu i tak już nie mało mieć będą do czynienia, żeby się zgodzić we wszystkiem na jedno. A cóż dopiero wróżyć należy, jeśli wypadnie mu jeszcze zająć się okupacją wyspy Perim przez anglików, zatargami Francji ze Szwajcarją i stanem stosunków między Piemontem i Neapolem!

Te są rzeczywiście w obecnéj chwili trzy punkta zwracające szczególnie uwagę polityków. Mylną jest pogłoska krążąca od kilku dni jakoby Francja podała Anglji notę w przedmiocie zajęcia wyspy Perim, ale ta sprawa była przedmiotem poważnych rozmów i wiadomość której zaprzeczamy, może być tylko przedwczesną i sprawdzić się w przyszłości może niedalekiéj, jeśli przy zebraniu się konferencji nie będzie zadowalających objaśnień.

Constitutionnel zajmuje się dziś wrażeniem sprawionem w Szwajcarji przez środki jakie rząd francuzki niedawno nakazał w przedmiocie wizy paszportów i dziwi się że dzienniki szwajcarskie wystąpją z tak gwałtownym tonem w téj sprawie. Artykuł *Constitutionnela* byłby daleko właściwszym przed dziesięciu lub piętnastu dniami. Dziś odnosi się on tylko do kwestji już rozwiązanych i do sytuacji należącéj już do przeszłości.

Ton dzienników szwajcarskich znakomicie się złagodził od czasu jak przekonano się, że środki przeciw którym one powstawały tak żywo, nie miały wyjątkowego charakteru i stosowały się do wszystkich narodowości tak dobrze jak do szwajcarów.

Obecnie pozostaje już tylko jeden punkt sporny, jedyne źródło trudności, ale jest ono ważniejsze niż to wszystko czem się zajmuje artykuł *Constitutionnela*, to jest kwestja zaprowadzenia nowych konsulatów w Bazylei i Chaux de Fonds. Wiemy że władze kantonowe okazują się nieprzychylnemi temu środkowi, ale Francja nieodstępuje od swego zamiaru i donoszą z Bern że według ustnego raportu złożonego radzie związkowéj przez pana Kern, rząd francuzki oświadczył, że jeśliby Szwajcarja nie zezwoliła na ustanowienie nowych konsulów, waruje on sobie prawo cofnięcia *exequatur* rozmaitym konsulom szwajcarskim znajdującym się we Francji.

— Pogłoski o usunięciu się pana Haussman od prefektury Sekwany i zastąpieniu go przez pana Vaïsse, powtarzają się. Dziś nawet zapewniają, że Cesarz przyjął dymissję pana Haussman nie zupełnie dobrowolną.

— Słychać o wynagrodzeniach mających być wyznaczonemi ofiarom zamachu 14go stycznia, lub ich rodzinom.

— Mówią że jeśliby składka zbierana dla pana de Lamartine nie wystarczyła na pokrycie rzeczywiście wielkich potrzeb tego znakomitego poety, zaproponowanem zostanie wynagrodzenie narodowe, którego ciało prawodawcze nie odmówi zapewnie temu, co ocalił porządek publiczny w dniach wielkiego niebezpieczeństwa.

— Wspomniony wczoraj artykuł dziennika *Patrie*, w przedmiocie wyspy Perim brzmi jak następuje:

»Nie bez namysłu wznawiamy ten przedmiot, i ponownie zwracamy uwagę opinji publicznéj, aby ją ocucić z obojętności na nowe zajęcie wyspy Perim przez anglików, jako najgwałtowniejsze ubliżenie nienaruszoności państwa ottomańskiego, tudzież zasadzie wolności mórz. Daleką jest od nas myśl podniesienia w obecnych szczególnie okolicznościach, drażniących rozpraw, ale nie możemy wybierać chwili podług upodobania do rozstrząsania tego przedmiotu. Potrzeba natychmiast położyć tamę przywłaszczeniu terrytorjalnemu zamierzonemu przez Anglję, aby jéj odjąć pretext osłonienia się póżniéj faktem spełnionym i odwoływania się do rzeczy przez czas uświęconéj.

Dzienniki jednozgodnie uważają, że wyspa Perim należy bez żadnego zaprzeczenia do Turcji; że Anglja nieprawnie zajmuje tę wyspę; że chce obwarować się na niéj z pogardą wszelkich praw, żeby zapewnić sobie przez panowanie na morzu Czerwoném monopol handlu na morzach Indji. Mamyż ograniczyć się na przedstawieniu w ten sposób zamiarów Anglji, dążności jéj polityki, uporczywości jéj planów? Czyż to jest jedyna rola którą prasa powinna odegrać? Czyż dość jest wyliczyć roboty fortyfikacyjne które kommissja wojskowa doradza rządowi angielskiemu, aby siły angielskie podwójnie usadowione na wyspie Perim i na wyspie położonéj przy brzegu arabskim, pokrywać mogły swoim krzyżowym ogniem jedyne możliwe przejście około Perim przy wejściu na morze Czerwone?

Nie, na tém nie dość. Czyż Europa pozwoli dokonać tych robót, czy pozwoli aby ta pospolita a niegodziwa maxyma, »że co da się wziąć to należy zatrzymać«, wzięła górę w prawie publicznem? Oto główne jedynie prawdziwe pytanie; a Francja z wielu ważnych powodów powinna z niém wystąpić.

Z jednéj strony jeśli Francja nie obliczając wcale ofiar jakie na siebie wkłada, przyłożyła się najskuteczniéj do zapewnienia niezawisłości i całości Turcji, to pewno nie dla tego, żeby Anglja—pomimo podpisania traktatu paryskiego—przywłaszczyła sobie choćby najmniejszą cząsteczkę terrytorjum Turcji, i to jeszcze dla zagrożenia swemi działami handlowi świata.

Z drugiéj strony ponieważ przekopanie międzymorza-Suez ma otworzyć bezpośrednią kommunikację między morzem Śródziemném i morzem indyjskiem, czyż Francja tak interessowana w spełnieniu tego dzieła, może chcieć spotkać na drodze swojéj flagi protektorat Anglji na obwarowanéj wyspie Perim.

Idzie tu o naszą godność; godność innych państw nie może także okazać się mniéj drażliwą. Czas już aby Europa odzwyczaiła Anglję od tych tradycjonalnych zaborów. Nadto ta kwestja wyspy Perim, nie może pozostać długo nierozstrzygniętą, czy ona stanie się przedmiotem negocjacji dyplomatycznych, czy też zostanie poddaną bliskim konferencjom kongressu paryskiego.

Podczas bowiem kiedy cała Europa najszczerzéj i najserdeczniéj pragnie jak najprędszego spełnienia projektu przekopania między-morza Suez, Porta odmawia udzielenia firmanu potrzebnego do rozpoczęcia tego wielkiego dzieła, dopóki Anglja nie odda jéj nieprawnie zajętéj wyspy Perim. Porta tym sposobem chwyta pierwszą jaka jéj się przedstawia sposobność dopomnienia się o zwrot posiadłości któréj nigdy się nie zrzekła, któréj nie chce ani przedać, ani odstąpić. Wszakże rząd turecki przez wszystkie dzienniki konstantynopolitańskie głośno zaprzeczył wprost pogłoskom, jakoby przychylał się do ustąpienia wyspy Perim za pewną summę pieniędzy. Potrzeba zatém żeby Anglja usprawiedliwiła swoje prawa zatrzymania nadal Perim, lub żeby oddała niezwłocznie Turcji tę część jéj terrytorjum.

Jedném słowem jeśli narody europejskie nie chcą oddać zupełnie w ręce Anglji całéj żeglugi na morzu Czerwoném, jeśli w ich oczach całość państwa ottomańskiego nie jest zmyśleniem, nieodbicie potrzebném jest aby bezzwłocznie uznały zajęcie wyspy Perim przez anglików za najważniejszą z bieżących kwestji politycznych.

Dla tego to po drugi raz przemówiliśmy w tym przedmiocie, nie żeby tylko dla swojéj satysfakcji przedstawić położenie noszące w swoim łonie liczne powikłania i kłopoty, i o którem bez popełnienia największéj nieroztropności, nie można ani na chwilę zapominać, ale żeby zaprotestować w imieniu prawa, w imieniu traktatów, przeciw przywłaszczeniu, które jak się spodziewamy, nie zostanie nieodwołalnie dopełnione. *(Indep. Belge.)*

T U R C J A.

Listy z Scutari otrzymane w Paryżu donoszą, że Asiz bey kommissarz sułtański w Bośnji, postępuje zapewne wbrew instrukcjom Porty. Niepojmujemy jak to może być, żeby w trzy lata po ogłoszeniu hatyhumajun, reprezentant Porty nie chciał przyjmować świadectw chrześcjan w sądach i własnowolnie znosił zasadę równości w obliczu prawa. *(Ind. Belge.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Brodowski* Włodzi. oby. i *Kruszyński* Sewe. oby. z Cesarstwa nr 584, *Sojkiewicz* Lud. oby. z Lublina nr 586, *Woszczalski* Ant. obyw. z Łowicza nr 603, *Zieliński* Leonard magister farmacji z Paryża nr 1556.

WYJECHALI Z WARSZAWY. Rzeczywisty radca stanu *Aniczkow*, pełnomocny minister CESARSKO - Rossyjski przy dworze perskim do Petersburga, *Apanowicz* Cypr. ob. do Swierni, *Wojciechowski* Michał ob. do Kalisza.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 243 wyjechało 127.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 6 Kwietnia 1858 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	43
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			89	93	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	83	—	—
Obligacje cząstkowe na 300 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			110	32		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	80	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	70	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	25	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 6 2/3
od listów zastawnych kop. 17 1/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop 43 1/12

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 82.)

Ochłonąwszy trochę z pierwszego wybuchu żalu i zgrozy podjął list z ziemi i czytał daléj:

—„Spiesz że się drogi przyjacielu zaradzić twéj matce i sobie, bo ze wszystkiego tu widać że Walenty złego coś przeciwko nam zamyśla. Byłam u starego Szastkiewicza, alem go znalazła, smutno powiedzieć, w całkowitym upadku moralnym, oddanego pijaństwu, osowiałego i obojętnego na wszystko. Tyle tylko powiedzieć mi umiał, że pani Chorążyna niebespiecznie słaba, o czém się dowiedział od swego faktora żyda. Radzę ci więc weź urlop i przybywaj obejrzyć stan swego majątku. Ufam przeczuciu mego serca, ile razy chodzi o drogie temu sercu osoby, inaczéj też nie śmiałabym mieszać się do twych interessów.

„Cóż ci powiem o sobie. Życie mi płynęło dotąd znośnie, dobroć bowiem Panny Bielickiéj łagodziła wiadome ci me przykrości, a twoje listy, dopókiś pisywał je często, osładzały mi rozdział z tobą. Lecz od roku dola moja coraz to gorsza. Dowody twéj o mnie pamięci coraz rzadsze, styl twych listów coraz lakoniczniejszy, i temu się nie dziwię—masz tyle zajęcia, tyle obowiązków konwencjonalnych, tyle wreszcie zabaw, że byłoby niesprawiedliwie wymagać byś długie pisywał listy. Poprzestałabym chętnie na tych trzech słowach: „zdrów jestem i wesół". —Ale przez czas długi niemieć ani literki, jakieś to zaraz smutne myśli napastują głowę, aż serce poboliwa; tak tedy chcąc niechcąc trzeba się naprzykrzać o okruchy jałmużny przyjaźni. To więc jedno me cierpienie, drugie wcale innego jest rodzaju, innym sposobem dręczące. Oto zjawił się w tych stronach niejakiś pan Zajezierski, nieznajomy nikomu, ale przyjmowany wszędzie bo jest mówią, pieniężny. O dwie mile od Łatyniec zadzierżawił folwark, i wnet potém zaprezentował się pannie Bielickiéj w jéj domu. Człek to bywały, język ma wprawny, niesłychanie grzeczny, zajął nas opowiadaniem o dalekich swych podróżach; na mnie jednak nie zrobił wrażenia, przeciwnie znalazłam w wyrazie jego twarzy, osobliwie oczu, coś nieprzyjemnego, coś mię odpychającego. Pannie Bielickiéj podobał się on miernie, lecz za to Aloizę zachwycił, oczarował. Otóż wystaw sobie ten człowiek zwrócił oczy na mnie, zaczął się mną zajmować, prawić mi dusery, bywać u nas coraz częściéj, i nakoniec oświadczył mi się wyraźnie. Odmówiłam stanowczo, jakby nożem ucięłam, on przecie niezaprzestał, ale się udał naprzód do Bielickiéj a potém i do Aloizy; pierwsza radziła mi nieopuszczać dobréj partji, jeżeli tylko serce moje nie jest temu przeciwne, a gdym ją upewniła że czuję wstręt do tego człeka, dała mi pokój. Lecz Aloiza (chcąc zapewne coprędzéj wypchnąć mię z domu) nie przestaje swatać mi Zajezierskiego i wmawiać Pannie Bielickiéj, że wypada koniecznie przełamać głupi mój upór i zrobić mię szczęśliwą pomimo méj woli. Tego się nie obawiam ze strony méj opiekunki, ale przewiduję nowe prześladowanie od téj złośliwéj Aloizy. Wszystko to jednak przy łasce Boga cierpliwie zniosę, bylebyś ty mój opiekunie nieprzestał uznawać mię godną twéj przyjaźni".

— Nie przestanę poczciwa dziewczyno!—wykrzyknął Bohdan składając list.—Będę ci zawsze kochającym bratem, nad to jeszcze włożyła na mnie obowiązek wiecznéj ci wdzięczności!—Zdaje mi się atoli że jeśli ten Zajezierski jest człek porządny, nie stary, i do tego majętny, biedna sierota nie powinnaby wyrzekać się pomyślnéj dla siebie przyszłości, chyba by jéj serce innym zajęte było przedmiotem.

Tu się zamyślił, a miłość własna poszepnęła mu podobno że to on serce jéj zajmował, ale nie czas było w téj chwili nad tém rozmyślać; matka jego cierpiała niedostatek, rozbudzone uczucie świętéj powinności kazało mu spieszyć z przesłaniem dla niéj pieniężnego zasiłku. Obliczywszy swoją gotówkę znalazł ją tak szczupłą z łaski wydatków karnawałowych (a główną przyczyną téj rozrzutności była Eliza, dla przypodobania się któréj Bohdan został elegantem), że trzeba było szukać pieniędzy. Alfons był mu dłużnym sto rubli srebrnych do niego więc napisał prosząc by mu je oddał; lecz się zawiódł w swéj nadziei, bo gwardjak krótko odpisał: że goły jak turecki święty, lecz przyrzeka dług ten wypłacić za pierwszą szczęśliwą szansą w karty. Co tu robić?— W kassie Senatorskiéj miał zaległą pensję w znacznéj nawet kwocie, ale Senator od dwóch tygodni bawił w Moskwie, więc już się ostatniego trzeba było chwycić sposobu, i piękny złoty zegarek (prezent obojga państwa na kolendę nowego roku) zastawić w lombardzie. Właśnie iść tam się wybierał gdy zapukano do drzwi, a skoro te się otworzyły ujrzał z radością przyjaciela swego Władysława Butryma. Nic być nie mogło pożądańszego dla Bohdana nad przybycie przyjaciela, w tak zwłaszcza krytycznéj chwili; połowa ciężaru spadła mu z serca i z głowy, gdy miał teraz u kogo szukać pociechy i rady. Poczciwy Władysław, wzór prawdziwéj przyjaźni, zaledwie otrzymał list Bohdana, porzucił wszystko, zbadał stan obecny jego interesów, wywiedział się dokładnie o niegodziwym zamachu Walentego na wydarcie mu fortuny, i sam pośpieszył z temi wiadomościami do Petersburga by mu swą ofiarować pomoc.

Z przerażeniem usłyszał Bohdan, że Walenty założywszy w lombardzie Brzozowo wraz z nabytemi schedami, płacił z razu nieakuratnie roczne raty, a nakoniec zaprzestał je opłacać, sam zaś zrobił formalne zrzeczenie się przyjętej na się kuratorji, podważając konwencję nakręconym zarzutem niedotrzymania jakoby ze strony Bohdana któregoś z jéj warunków; o czém podawszy do gazet obwieszczenie milczał, i w kilka dopiero miesięcy Bohdana listem zawiadomił. Tymczasem wsie opisane i oddane zostały w administracją jednemu z przyjaciół zdrajcy.

W złém tedy już nasz biedak widział się położeniu, i rada nawet była tu już trudna. Należało mu się udać na miejsce lecz w téj chwili nie mógł się oddalić ze stolicy, ponieważ senator wyjechał był do Moskwy za urlopem i powrót jego aż za dwa tygodnie był zapowiedziany.

Ażeby więc nie stracić na dłuższéj przewłoce, postanowił Bohdan za radą Butryma posłać jednemu z miejscowych prawników, którego mu ten wskazał; plenipotencję do rozpoczęcia kroków prawnych przeciwko Walentemu, i zaciągnienia kredytu na opłatę zaległości do banku. Nadto jeszcze zacny Władysław pożyczył mu pieniędzy dla przesłania matce. Załatwienie tych interesów zajęło mu dzień następny, a wieczory oba spędził sam na sam z poczciwym swym dawnym szkólnym kolegą Władysławem na poufnéj pogadance. W pałacu Senatorstwa panowała cisza, sama pani zamknięta u siebie gotowała się mówiono do Wielkanocnéj spowiedzi, wybrawszy do tego aktu pierwszy tydzień wielkiego postu.

XVII.

Po dwóch dniach Bohdan trapiony smutnemi myślami, uczuł potrzebę rozerwania się trochę; deliberował zatém gdzieby przepędzić wieczór. U Chodatowskich niechciał, bo się jeszcze trochę gniewał na pannę Elizę za jéj onegdajsze drwinki; przypomniał więc sobie że dawno już nie był u pułkownikowéj Bystrogradzkiéj. Dama ta, z domu polka, wdowa podeszłego już wieku, a któréj mąż był dalekim krewnym Kleopatry Tierentjewnéj, miała kilka córek, lecz jedną tylko przy sobie, imieniem Pelagję, dwie starsze były już zamężne, a najmłodsza na pensji w Smolnym Monasterze. Panna Pelagja liczyła sobie lat 20, odciągnąwszy pięć od rzeczywistéj ich liczby. Żywe czarne oczy, delikatna płeć i raźna kibić postawiłyby ją w rzędzie tamecznych piękności, gdyby grubość nosa, i szerokość ust nie neutralizowały tamtych wdzięków, co też było przyczyną że trzymała miejsce pośrednie między pięknemi i szpetnemi. Zresztą wesoła, dobrze ułożona i posiadająca salonowe talenciki w należytéj mierze. Matka widywała chętnie Rackiego w swym domu, wiedząc że on dziedziczną na Litwie miał wioskę, a córka tém chętniéj, że chłopiec jéj przypadł do gustu. Wdzięczyła się też do niego ile dozwoliła przyzwoitość, na co on nie zwracał szczególnéj uwagi, a znajdując ją wesołą i uprzejmą lubił z nią lekką prowadzić gawędkę. U Senatorowéj miała Panna Pelagja łaskę i bywała u niéj na tygodniowych wieczorach. Bohdan więc uważał te damy za dobre swoje znajome i jako takie odwiedzał bez ceremonji.

Tymrazem przyjęty został ze szczególną serdecznością. Matka od wistowego stolika wyciągnęła ku wchodzącemu rękę, a córka spłonęła jak dojrzała wiśnia, i tak czułym wzrokiem spotkała zbliżającego się do niéj, że Bohdan acz nawykły do uprzejmego u nich przyjęcia, uderzony jednak został tą niezwyczajną serdecznością. Gospodynię zajmowała gra z jakimiś weteranami, Pelagja zaś siedziała samotnie z robótką po drugiéj stronie salonu.

Bohdan wymieniwszy kilka słów z pułkownikową, poszedł naturalnie usiąść przy pannie która wnet położyła przed sobą swoją robótkę, i wpatrzyła się w młodzieńca z wyrazem jakiéjś błogości w duszy, jakiegoś wewnętrznego rzekłbyś uszczęśliwienia.

— Gdybyś i dziś nie był do nas przyszedł, niewiem już prawdziwie cobym o panu myślała, rzekła tonem łagodnego wyrzutu.

— Prawda że dawno nie byłem, ale żeś pani to spostrzegła i robisz mi wymówkę, widzę w tém dla siebie coś bardzo pochlebnego.

— Mnie zaś zimny ten komplement wcale nie pochlebia. Spodziewałam się innéj wcale odpowiedzi, myślałam że się z niéj dowiem co mu przeszkadzało być tutaj zawczoraj lub przynajmniéj wczoraj.

— Ach, były przeszkody i tak ważne żem od wtorku nikogo ze znajomych nie odwiedził.

— Niepomyślność jaka? pytała z zajęciem.

— Dziękuję Pani za współczucie — lecz już to jest w przeznaczeniu naszém że spotykać musimy w życiu wielorakie przeciwności.

— Których ciężar zmniejsza się o połowę gdy jest ktoś co szczery w nich bierze udział.

— Niezawodna prawda, i mogę się pochwalić żem niepozbawiony tego dobrodziejstwa przyjaźni.

— Wygląda coś jednak jakbyś się ociągał z podzieleniem się swą troską.

— Jakto Pani mówisz?

— Rozumiem, że miasto tych kołowań, należało prosto mi powiedzieć co cię spotkało.

— Powiedzieć pani?! Czyżby ją przygody mego życia tak żywo obchodzić miały?! — Nazbyt prawdziwie dobroci, tylkoż mnie żadne takie niespotkały nieszczęścia zebym miał prawo szukać u niéj litośnego pocieszenia.

Pelagja wstrzęsła się, spojrzała bystro mu w oczy, i drżącym, cichym zapytała głosem:

— Straciłeś więc pamięć, lub te trzy dni ostatnie zmieniły cię do dna twéj duszy,

— Na mój honor nie pojmuję! - odrzekł coraz bardziéj zdumiony i nieco przestraszony.

— Niepojmujesz, że gdy się serca porozumiały z sobą, wszystko już między dwiema osobami powinno być wspólne?

— Ależ między panią i mną nigdy nic takiego nie zaszło!

— Ha! Więc twe wyznania, twe zaklęcia, były kłamstwem, obłudą, czy, co jeszcze gorsza, niegodziwym żartem?!

— Jakie wyznania, i kiedy?—na miłość Boga!

— Niepamiętasz słów swoich wyrzeczonych w ostatni wtorek! — A to już przechodzi wszelkie granice bezczelności!

— Opamiętaj się pani! od dwóch tygodni dziś oto raz pierwszy widzę ją i z nią rozmawiam.

— A któż to na maskaradzie oświadczył się mi, poznawszy mię pod maską? przecież sam nie miałeś nic na twarzy prócz téj chyba maski obłudy i bezczelności którą i dziś chciałbyś mię złudzić.

— Więc to Pani byłaś cyganką?! — Wyjęknął Bohdan boleśnie i zakrył twarz rękoma.

Dopiero się Pelagja domyśliła, że na maskaradzie on ją wziął za inną. Zrazu zbytek oburzenia nie dozwalał jéj wpaść na myśl tak prostą. Teraz już pewna, że szczęśliwa rywalka posiadała serce Rackiego; wstyd ją ogarnął, obrażona duma podwoiła boleść obrażonéj miłości, i cała moc ducha upadła pod tym ostatnim ciosem. Chrypliwym, z głębi piersi dobywającym się głosem wyrzekła te słowa:

— Okropnie! Okropnie! — Wynoś się ztąd, i nie wracaj nigdy! — Nienawidzę cię z duszy— uchodź!

I to mówiąc odwróciła się, a przerażony bohater pośpieszył ku drzwiom, pomimo wołania pani Bystrogradzkiéj:

— Dokądże Panie Racki? Czemuż tak krótko?

Ale on tego niesłyszał, zbiegł ze schodów jakby go kto gonił i dopadłszy swych sanek popędził ku domowi.

Wyszła tedy na jaw owa fatalna jego na maskaradzie omyłka, do któréj było powodem roztargnienie Alfonsa Chodatowskiego. Otóż ten trzpiot był poradził swéj siostrze wystąpić w ma-

lowniczym stroju hiszpańskiéj Gitany, lecz Eliza nieposłuchała go i wzięła raczéj ubiór wieśniaczki krakowskiéj, o czem on może wreszcie niewiedząc odpowiedział na zapytanie Bohdana o kostjumie Elizy. „Cyganka", i tem go oszukał. Pelagja jednego z Elizą wzrostu, równie zgrabna i czarne także mająca oczy, wydała się Rackiemu tą którój szukał, a rozmowa prowadzona półgłosem nie posłużyła do wyprowadzenia go z błędu. Zrozumiał teraz sens drwinek Elizy przy wyjściu z kościoła i myślał już tylko o wytłumaczeniu się przed nią z nieszczęśliwego tego *qui pro quo* Nie długo czekał na to, bo w następującą niedzielę spotkał się z rodziną Chodatowskich na koncercie i zaproszony został przez samego na herbatę.

Znalazł i tu przyjęcie bardziéj niż zwykle uprzejme. Sam gospodarz pełen był dla niego attencji, sama Pani wymawiała mu że o nich zapomina, a Panna Eliza nie przypominała mu cyganki, ale wszczęła rozmowę o muzyce którą on bardzo lubił. Przybyło jeszcze kilka osób a między niemi i Michalenko, jak zawsze w mundurowym fraku i z Anną na szyi, ukłonił się wszystkim, zapytał każdego i każdą: „*jak wasze zdrowie*? i usiadł na zwyczajném swém miejscu, między kanapą i piecem, zkąd, zażywając tabakę i kiedy niekiedy pokaszliwając, ścigał oczyma panę Elizę przez godzinę i więcéj, a potém ukłoniwszy się znowu całéj kompanii i życząc gospodarstwu spokojnéj nocy, poważnie salon opuścił. Oryginalna ta figura była przedmiotem śmieszków młodzieży, lecz nikomu ze znajomych nie przyszło na myśl żeby Michalenko aspirował do ręki panny Chodatowskiéj; jeden tylko Bohdan wiedział o téj jego pretensji, wszakże im dłużéj patrzył na swego rywala tém się mocniéj utwierdzał w swém mniemaniu że Eliza brzydzić się koniecznie musi tak kompletnym koczkodanem.

Alfonsa podczas herbaty nie było; przyszedł późno, kiedy się już połowa gości rozeszła, i uprzewszy Bohdana, rzekł, ściskając mu rękę: — „Nie gniewasz się na mnie?—„A cóżby mi to pomogło? przeto anim pomyślał mieć do ciebie żal".—odpowiedział ten śmiejąc się. —„*Et vous avez pardieu raison mon cher* (rzekł tamten znowu). Byłem u ciebie razy kilka i zawsze na próżno. Gdzieżeś u licha wczoraj przepędził wieczór?

To zapytanie zmięszało trochę Rackiego, ale kłamać nie umiał, więc odpowiedział: „U Bystrogradzkiéj".— Na te słowa panna Eliza nie mogła powstrzymać śmiechu, brat, jéj zaś odprowadzając Bohdana na bok rzekł:

— Eliza mię oszukała: miała na maskaradzie być Gitaną a wystąpiła krakowianką, więc i ja z kolei oszukałem dzisiaj ciebie. Dopiero już po balu odkryłem rzecz całą i przeklinałem omyłkę która cię może wprawiła w ambaras—Co?

— Naturalnie żeś mię nabawił kłopotu, ale ci to przebaczę byleś mię usprawiedliwił przed twoją siostrą.

— Obejdzie się bezemnie. Oto idź usiądź przy niéj, ja zaś tych dwóch panów z któremi ona rozmawia, wyciągnę do gabinetu, a tak zostaniecie sam na sam i rzecz jéj całą objaśnisz.

Tak też i zrobił, a Bohdan zostawiony z Elizą, odezwał się do niéj, w te słowa:

— Nieszczęśliwy błąd mój na maskaradzie ubawił panią doskonale, lecz nie byłoż to okrucieństwem z jéj strony?

— Pan, uważam posiadasz dar, rzecz komiczną przerabiać na tragiczną. Albożeś się sam niewystawił na tę mistyfikację, zapowiadając stanowczo że mię poznasz pod najszczelniejszą maską? — Ja utrzymywałam przeciwnie. Był to więc rodzaj zakładu, a pan się gniewasz że mię cieszy wygrana. To trochę niesłusznie.

— Godzi się li w śmiech obracać sprawy tak ważne jakiemi są sprawy serca?

— Alboż to bal maskowy przyzwoitym jest placem dla jakiejkolwiek ważnéj sprawy? Kto tam idzie w innym celu nie w celu zabawy i śmiechu, lepiéjby zrobił nie wychodząc z domu.

— Tak to jest w ogólności, ale czlek zajęty jedynym dlań przedmiotem, chwyta każdą zręczność by się doń zbliżyć.

— I tak czyniąc zapomina iż może skompromitować osobę któréj tam szuka—odrzekła.

— Na moje nieszczęście pani masz rację ale...

— Może nawet (ciągnęła daléj) skompromitować dwie osoby; kiedy nie pozna pod maską szukanéj, a weźmie za nią jaką inną i w błąd ją wprowadzi.

Bohdan uderzył się w czoło, spuścił głowę, a potem rzekł:

— Prawda. Złem zrobił, wyznaję, przebaczyszli mi pani?

— Któraby z nas chciała się na was panowie urażać za podobne rzeczy, psułaby sobie krew na próżno. Wolę zatem śmiać się w tym razie niż gniewać.

— Zawsze mię tedy zaliczasz do rzędu płochéj młodzieży, i słowa płynące z głębi méj duszy bierzesz za czcze dźwięki galanterji lub chwilowego upodobania.

— Uważam pana za młodzieńca posiadającego zalety i wady swojego wieku, i tém zdaje mi się nie czynię mu krzywdy.

— I te to wady jego górujące nad zaletami czynią go niegodnym twéj łaski?—Nie prawdaż?

— Tego nie powiedziałam.

— Powiedzże błagam, żem jéj godzien!

— Zostawmy to jeszcze czasowi.

I rzekłszy to powstała, Bohdan uczynił to samo, nie całkiem zadowolony, znacznie atoli uspokojony.

Musimy dodać że na tym wieczorze znajdował się Butrym. Dyplomatyka Chodatowskiego nakazywała mu traktować każdego prawnika z największą grzecznością, którą Butrym przyjmując za to czego była warta, odpłacił się mu tąż samą monetą. Przed bacznem jego okiem nie uszło położenie Bohdana w tym domu, widział poufałe przyjaciela swego z rodziną Chodatowskich stosunki, i nie cieszyło go to wcale, ale gdy spostrzegł siedzących obok siebie młodą parę, a z twarzy młodziana wyczytał co się w sercu jego w czasie téj cichéj rozmowy działo, zasmucił się Władysław na dobre, nie rokując nic dlań ztąd pomyślnego; szczera przyjaźń i otwarty charakter pobudzały go do odkrycia przyjacielowi całéj swéj myśli względem zabiegów jego o serce i rękę téj panny, nie ociągał się też z wykonaniem, i następnego ranka udawszy się do niego, zaraz do rzeczy przystąpił;

— „Może cię obrażę, dotykając niepowołany, jednéj z najdelikatniejszych strun twojego serca, lecz nie byłbym godzien twéj przyjaźni, gdyby wzgląd jakikolwiek wstrzymał mię od podania tobie mych uwag w chwili, gdy one mogą jeszcze, jak mi się przynajmniéj zdaje, naprowadzić cię na drogę chłodnéj rozwagi, bez któréj człek rozumny nic przed się ważnego brać niepowinien.

Ton uroczysty którym te słowa były powiedziane i towarzyszący im pełen czułości wzrok mówcy, tem silniejsze na umyśle Bohdana zrobiły wrażenie, że się poczuwał do poddawania się bez należytéj rozwagi skłonności swojego serca. Zaczerwienił się, spuścił oczy, i skrzyżowawszy na piersiach ręce, rzekł z niejakiem wysileniem:

— Mów, słucham cię;

A Władysław najsłodszym na jaki się mógł zdobyć głosem tak daléj mówił:

— Młoda, piękna, przyjemna panna podbiła cię swemi powaby — czemuż niałbym się temu dziwić?—Mnie samego spotkać by to mogło, lecz wyznaj że dotąd znasz ją tylko z cudnych jéj wdzięków, boś nie miał czasu poznać jéj strony moralnéj. Pochlebiasz sobie żeś się jéj podobał, i wierzę że tak jest, bo jéj dobrego nie odmawiam smaku. Łączy więc was wzajemne upodobanie to pewna, ale czy serca wasze były zgodnem tętnem, czy dusze wasze uczuły zarówno potrzebę połączenia się z sobą węzłem nierozerwanym, czy zachodzi między wami sympatja zrodzona z harmonji uczuć, myśli i woli? — Do tegoście jeszcze wyznaj, nie doszli, igrając sobie wesoło z miłością, zachwyceni zewnętrzną zmysłową jéj stroną, w drugą zaś duchową nie dopuszcza wam wniknąć upojenie zmysłów. Jakiż z tego wyprowadzam wniosek? oto ten: że stoisz przyjacielu jeszcze na rozdrożu, że możesz jeszcze tę lub ową wybrać sobie drogę, że masz jeszcze czas obejrzeć się i na szali rozumu zważyć co ci przedsięwziąć wypada.

— Jeżeli mię ona kocha (przerwał mu Bohdan) to już droga moja obrana.

— Przebacz mój drogi, bo ten warunek acz bardzo ważny, nie jest przecie jedynym. A gdyby ona nie była taką moralnie jak ją sobie wyobrażasz? Z pięknych jéj oczu błyska dowcip, a w postawie, w mowie, w giestach jakaś pewność siebie, coś jakby rozkazującego, cecha tęgości charakteru, co w kobiecie, mówią, rodzi się w braku czułości serca. — Niewierzysz? niechże tak będzie—dajmy żem źle ją obserwował. Ale w czem się niepomylę, to w charakterystyce jéj ojca. Człek ten znany jest tutaj jak zły szeląg. Prawdziwy typ wcielonego spekulanta prawnika, polującego na grubą zwierzynę, na wplątanych w trudne procesa bogaczy, na pretensje osób prywatnych do skarbu. Okazuje też on w tem rzemiośle biegłość, do jakiéj doprowadzić może głowa pełna wykrętów, wzrok bystry, kark giętki, czoło miedziane, serce z kamienia, wola niezachwiana i cierpliwość kota czatującego na swoją zdobycz. Każdy środek uważa za dobry byleby pewnie prowadzący do celu; każdy krok jego wyrachowany, każde słowo wyważone a w odpowiedziach na zapytania strzeże się najmocniéj wyrazów *tak* lub *nie*, wyjąwszy jeżeli którego z tych użyć może ku zaćmieniu prawdy. Cały, jak mówią, pod ziemią, podchodzi przeciwnika przykopem, nigdy otwarcie, i choćby był najpewniejszy wygranéj, udaje przecie pokornego, jakby wątpił o dobrym ewencie swéj sprawy. Grzeczny dla wszystkich, szczery dla nikogo, a ci których nazywa przyjaciołmi, są to już lub będą narzędziami jego widoków. Mógłbym dodać więcéj jeszcze rysów do jego portretu, ale i te com wystawił wystarczą do ukazania tobie jakiego byś miał w nim teścia.

Bohdan się zamyślił, a przypomniawszy sobie co mu Alfons powiedział o swym ojcu, rzekł sobie że Butrym choć w części wizerunek Chodatowskiego wiernie mu wystawił. Zapytał go jednakże tonem powątpiewania:

— Zkądżeś się tak dokładnie o charakterze człowieka tego dowiedział?

— Od kilku wiarogodnych ludzi którzy z nim mieli interes.—I wierzaj, że on cię zwodzi, gdy nie przeszkadza twym zalotom do córki. Aleś mu widać potrzebny ze względu na Senatora M.; trzyma cię więc na złotéj nitce nadziei dopóki mu potrzebny. A co do panny, niewiem czy cię ona kocha, ale wiem że zrobi tak jak pan ojciec każe, Bo masz wiedzieć że Chodatowski i własne swe dzieci uważa za narzędzia, i że ze swéj córki zrobi bez wahania się ofiarę swojemu interesowi który dla niego jest bogiem.

— Nadtoś źle o tym człeku uprzedzony—rzekł Bohdan—lecz gdyby on istotnie był takim, nie myśl żebym w jakimkolwiek razie stał się sprawy niepoczciwych narzędziem.

— W rękach chytrości możesz niem zostać bez twéj woli i wiedzy. Najpoczciwsi dają się najłatwiéj uwodzić. Zresztą czyń jak ci własny podyktuje rozum. Moją powinnością było podjąć zasłonę, a ty patrz teraz na odkryte, i działaj daléj podług własnéj obserwacji.

— Dziękuję ci za życzliwość — ale kiedy mi Eliza powie że chce być moją, nie cofnę się, bo się czuję związany mem słowem.

Butrym westchnął i pomyślił: „związany jesteś ślepą miłością, biedny przyjacielu" — i pożegnał Bohdana. *(d. c. n.)*

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 30 Marca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	10	„ grycza zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	20	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	40	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	10	Okowita bez akcy. g.	—	30
Jęczmienia „ „ „ „	2	10	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia: że od dnia 8 (20) Lutego roku b., pociągi wychodzić będą: z Warszawy o godzinie 8méj rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza, o godzinie 1széj minut 45 po południu osobowo-towarowy do Łowicza, o godzinie 5téj minut 30 po południu osobowy do Granicy i Łowicza; pociągi przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10téj minut 15 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj minut 25 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza, o godzinie 12 min. 33 w nocy osobowy z Granicy i Łowicza.—Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na wszystkich stacjach i przystankach drogi żelaznéj.—*Rozenbaum.*

Dodatek do Nr. 89 Kroniki.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Marca (3 Kwietnia) 1858.— Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.